Nr. 330. Kraków, poniedziałek 28 listopada 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Uprzywilejowane gniazdo lichwiarskie.

Akt I. Pan starosta podgórski hr. Edward Starzeński przychodzi do przekonania, że papiery wartościowe, przynoszące ledwie 4%, nie są odpowiednią lokacyą dla kapitałów hrabiowskich, podczas gdy operacye np. w sianie lub owsie dla dostaw wojskowych nie są pewną lokacyą ze względu na łatwo zapalny charakter tych artykułów. Jako człowiek o niezwykłych pomysłach, co udowodnił, urządzając zamach (nieszkodliwy) na swoję papierośnicę, zapragnął wyzyskać podatny wskutek wyjątkowej nędzy grunt krakowski i założył zakład zastawniczy. Aby jednak nie brukać klejnotu szlacheckiego, bo szlachcic polski (?) handlem się nie trudni — przyjął do spółki kupca, który we własnym interesie dowiódł zupełnej nieudolności. I dobrze trafił, jak tego dalsze losy Angelusa dowodzą. Dał więc p. hrabia 20.000 i uzyskał koncesyę na zakład zastawniczy. Starzeński miał odpowiednią i pewną lokacyę dla swego kapitału, Angelus miał dla siebie i swoich synów rentowne i zaszczytne (!) stanowisko, biedacy znaleźli pewny schowek na swoje ubrania niedzielne i zbyteczne poduszki — wszyscy byli zadowoleni.

Akt II. Zesłał Pan Bóg niepoczciwych Jakobinów na hrabiów francuskich, nie zaminął też o hrabiach galicyjskich. Poseł Daszyński przyszedł do przekonania, że przyjmowanie zastawów nie licuje z powagą urzędową c. k. hrabiego-starosty i te swoje wątpliwości zakomunikował ministrowi w formie interpelacyi w parlamencie. I nastał sądny dzień na możnowładcę podgórskiego. Namiestnictwo we Lwowie bąknęło coś o dyscyplinarce, duchy opiekuńcze hrabiego-starosty zeszły się na naradę i postanowiono — prawdopodobnie z ciężkiem sercem — wycofać się z niepachnącego interesu. Aby jednak 20-tysięczny kapitał nie marniał, wsadzono go na hipotekę realności Angelusa i zięć p. starosty miał odtąd sposobność wykazywać w swojej fasyi podatku osobisto-dochodowego procenty z kapitału przeniesionego z hipoteki na starych spodniach na hipotekę dobrej krakowskiej kamienicy. I wszyscy dalej byli zadowoleni.

Akt III. Angelus chce powiększyć interes. Ale cóż? Biedna Galilea niebardzo w monetę (choćby papierową) zasobna, a inni hrabiowie, mający „drobne", wolą je trzymać w banku angielskim. Czyżby szlachcice nie mogli zastąpić hrabiów? Wszak równość wobec prawa austryacka nie gorsza jest, jak swego czasu równość wojewody z szlachcicem na zagrodzie! Pp. Małkowski i Tabaczyński odegrali rolę salwatorów równości stanów i dali swe kapitały. Angelus miał dalej monetę, synowie jego posady, a pp. szlachcice wymówili sobie „tylko" 10 procent od swoich wkładek. Że przytem zastrzegli sobie odpowiednią część „czystych" zysków, to już sprawa ich, no i — c. k. prokuratoryi, która zapewne będzie ciekawą obliczyć, ile procentów to razem wynosiło.

Akt IV. "Urzędowano". Przyniósł biedny wyrobnik w poniedziałek rano swoję garderobę niedzielną na „przechowanie" w mocnych skrzyniach p. Angelusa, brał do ręki gotówką ot ze 4 korony i miał satysfakcyę, że w najbliższą sobotę zwracał tę pożyczkę, a za „fatygę i przechowanie" płacił tylko jedną koronkę. Czy to dużo? Gdzież-tam! W poniedziałek nie miał grosza, w sobotę był po wypłacie, przez cały tydzień nie potrzebował pilnować swoich manatków, a w niedzielę znowu paradował. Że tam zapłacił około 400 procent, mniejsza o to, przecież p. Angelus musiał brać 5000 K rocznie, jego starszy syn 1200, a młodszy reprezentant tego rodu dobrodziejów około 600 K, a przecież każdy przyzna, że „porządna" familia musi mieć najmniej 7000 K na „standesgemäss" życie, a pp. Małkowski i Tabaczyński także chcieli żyć.

Akt IV. Scena I. Noc, a czasem i dzień — najczęściej na Kazimierzu. P. Angelus zmęczony całodzienną pracą dla dobra ludzkości idzie na spacer. Dyabli nadali, kieszenie dziurawe i z nich wylatują kartki zastawnicze na kolczyki brylantowe wartości 1000 koron, a zastawione za 300 koron. Można tak gubić, aby ktoś znalazł i miał ochotę zarobić na czysto 700 koron. W „banku" przy ul. Wiślnej prezentuje dostatnio ubrany jegomość kartkę oraz 3 banknoty po 100 koron i otrzymuje bez trudności (nie licząc przepychania się przez tłumy) kolczyki z — fałszywymi brylantami wartości 5 koron. Gwałt, krzyk z obydwu stron: „Zamieniono mi brylanty". "Skąd pan wziął tę kartkę zastawniczą?" "Uczciwy" znalazca woli na to drugie pytanie wcale nie odpowiedzieć i znika. Angelus zarobił 300 kor., p. Limanowski dostał swoją prowizyę, a pp. szlachcice M. i T. swoje procenta i udział w „czystym" zysku. Takich „przypadkowo zgubionych" kartek było więcej, a znalazców tyluż.

Scena II. Kapitalista prezentuje los przy okienku, wartości nominalnej 200 kor., a kursowej 600 kor. P. Angelus nie bawi się w ryzykowne interesa i daje na los mniej niż nominalną jego wartość wynosi, bo a nuż kurs spadnie, albo los zostanie z najniższą wygraną wyciągnięty? Za okienkiem dzieją się sztuki czarodziejskie. Zamiast prezentowanego numeru losu, wpisuje się do kartki zastawniczej inny numer już dawno wyciągnięty i czysty zysk w kwocie 400 kor. powiększa dochody kompanii. Takie sztuczki czarodziejskie działy się i z prawdziwymi brylantami, tylko nie za okienkiem, ale w dalszych pokojach zakładu, a zastawcy-nie-znawcy przyjmowali wszystko przy wykupnie. Późniejsze reklamacye naturalnie nie pomagały i narażały niejednego na zarzut wymuszenia.

Akt V. U św. Michała... z epilogiem przed trybunałem...

* * *

Smutne refleksye nasuwają się przy pisaniu tego obrazka rodzajowego. Nie dziwimy się niczemu: że wysoki rząd koncesyonuje zakłady mające w statutach przepisane 24 procent i że znajdują się kapitaliści ciągnący takie kolosalne zyski świadomie z brudnych interesów, a już najmniej dziwimy się biedakom których ostateczna potrzeba zmusza do wyniesienia z domu ostatniego surduta i jedynej często poduszki. Nie dziwimy się społeczeństwu burżuazyjnemu tolerującemu takie stosunki i darzącemu często wyzyskiwaczy zaszczytami obywatelskimi. Wszystko bowiem jedno, czy wyzyskiwanym był biedny robotnik zastawiający swoją odzież, czy mały urzędnik lub rzemieślnik szukający kredytu we „Własnej pomocy". Daje się ludziom, których kwalifikacyi moralnych nikt nie zna, a których jedyną kwalifikacyą jest posiadanie pieniędzy albo potężnych protektorów, możność wpływania na warunki istnienia szerokich mas, a wszystko dzieje się w dodatku pod obłudnym pretekstem „dobroczynności".

Zapytajcie się takiego Angelusa a otrzymacie niezawodną odpowiedź, że on swoją pożyczką 4 K utrzymywał przez cały tydzień rodzinę wyrobniczą, a procent uważał tylko jako pewne zadośćuczynienie za swoje trudy i ryzyko. Wszystkie pisma rozpisują się szeroko o tej sprawie, a czy choć jedno zastanowiło się nad fatalnymi skutkami samego istnienia tego i jemu podobnych zakładów? Traktuje się poważną sprawę z punktu sensacyi i ma się najwyżej głos ubolewania dla tych, którzy zastawionych kolczyków chwilowo wykupić nie mogą.

Filantropia sprawy nie rozwiąże, czego dowodem Bank pobożny arcybractwa miłosierdzia, którego istnienie nie zapobiegło bynajmniej powodzeniu nory lichwiarskiej Angelusa. Z bezprocentowych pożyczek w Banku pobożnym, korzystają spekulanci, lokujący pożyczone tam pieniądze na procent, biedacy zaś, pożyczający na życie, szli do Angelusa. Również zakład zastawniczy miejskiej kasy oszczędności, nie mógł zrobić poważnej konkurencyi Angelusowi, bo nie może on dawać tak wysokich pożyczek na fanty, ani takich fantów przyjmować, jak Angelus.

„Angelus" wyrósł z podłoża bezprzykładnej nędzy galicyjskiej, na której dnie czyha na biedaka rozpacz, a nad brzegiem lichwiarz-pijawka. *lf.*

Przegląd społeczny.

Po strejku węglarzy w Wiedniu. Dyrekcya kolei północnej wniosła skargę o opróżnienie mieszkań przeciw 360 robotnikom wydalonym za udział w strejku. Skarga ta rozpatrywana będzie 30 b. m. Robotnicy powołują się, że dotychczas doręczono im tylko skargę a nie sądowe wypowiedzenie. Kiedy w koszarach zjawił się woźny sądowy i chciał strejkującym doręczyć wypowiedzenie, robotnicy odmówili podpisu stwierdzającego odbiór. Skargę doręczono tylko 202 robotnikom. Wniesioną zostanie skarga wzajemna. Komitet strejkowy ostrzegł prywatnych przedsiębiorców, by nie zmuszali swych robotników do wyładowywania węgla z wagonów w zastępstwie strejkujących, gdyż w przeciwnym razie zajdzie konieczność nowego strejku.

WOJNA.

(Telegramy).

Oblężenie Portu Artura.

Petersburg, 27 listopada. (Urzędownie). Kuropatkin telegrafuje z dnia 26, że otrzymał od Stössla wiadomość, iż Japończycy dnia 21 ponowili atak, ale zostali odparci.

Tokio, 28 listopada. Biuro Reutera podaje z d. 27 wieczór: Cesarska kwatera donosi, co następuje: Ponieważ przygotowania do ataku na Sungsuszan i na wschód stamtąd leżące forty prawie były skończone, **wykonano od wczoraj po południu ogólny szturm**. Wskutek zaciętego oporu nieprzyjaciela celu jeszcze nie osiągnięto. Walka trwa dalej.

Tokio, 28 listopada. (Biuro Reutera). Dnia 26 wieczór przedsięwzięto ogólny atak na Port Artura. Generałowie Nakamuro i Saito prowadzili na forty oddziały, szczególnie obznajomione z sytuacyą. Przyszło do krwawej walki pierś o pierś. Wynik jeszcze nieznany.

Nad rzeką Sza.

Petersburg, 28 listopada. Specyalny sprawozdawca rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Mukdenu z dnia 27: Wczoraj został piąty atak japońskiej brygady na Tsinchenczen odparty. Walka artyleryi trwa dalej. Oddział generała Rennenkampfa stracił 26 zabitych i 57 rannych. Próba obejścia naszego lewego skrzydła nie u-

---

SERGIUSZ STEPNIAK.

ANDRZEJ KOŻUCHOW.

32

Dom stał na końcu wioski; za nim rozciągała się przestrzenna równina, pokryta krzakami i przecięta wąską dróżką, wiodącą do grupki will, pięknie rysujących się na jasnozielonem tle małego lasku brzozowego. Już przeszły białe noce, ale wieczorny zmrok jasny był jeszcze i długi.

Nie minęło kwadrans czasu, kiedy odezwało się skrzypnięcie drzwi wchodowych i na schodach rozległ się śmiech Jerzego, a po nim głos, na którego dźwięk zabiło serce Andrzeja.

Tania z zarumienioną twarzą, w wianku z bławatów na skroniach, piękniejszą była niż zwykle. Lekka suknia z batystu miękkimi fałdami otaczała jej zgrabną postać. Na lewej ręce przewiesiła swój słomiany z szerokiemi kresami kapelusz, który, zgrzana długą przechadzką, zdjęła z głowy.

Andrzej z uśmiechem radości podniósł się na jej przywitanie.

— Jak widzę, wspaniałą mieliście przechadzkę — rzekł, patrząc na jej zarożowioną twarzyczkę.

— Rzeczywiście — odrzekła, rzucając się na krzesło — dobra była przechadzka i Jerzy ciągle nas bawił swojemi opowiadaniami. Szkoda, żeście wcześniej nie przyszli.

— Dla jego opowiadań? Przypuszczam, że już słyszałem je: to zwykle przytrafia się takim dwu starym towarzyszom, jak my, jeśli często razem chodzą w odwiedziny.

Zwrócił się do Jerzego.

— Co z tobą słychać? Już dawno cię nie widziałem. Może jesteś w paroksyzmie tworzenia?

— Przez cały czas ślęczałem nad bibułą, jeśli ci *o to* rzeczywiście chodzi — odrzekł Jerzy.

— I teraz obchodzisz uroczystość uwieńczenia dzieła?

— Rzeczywiście, skończyłem pracę na ten miesiąc, i święcę wytchnieniem na pewien czas. Zadowolenie moje może tylko ten pojąć, kto sam doświadczył, jaką męczarnią jest pisanie.

Tania przysłuchiwała się rozmowie, wygodnie rozparłszy się w krześle i trzymając obie ręce na poręczu.

— I wy nie wstydzicie się, Jerzy, wyrzekać? Wy mniej, niż ktokolwiek inny, macie prawo żalić się na los.

— Naprawdę? — zawołał Jerzy. — Nigdybym na to nie wpadł. Powiedzcie mi, proszę, dlaczego miałbym być takim szczęśliwcem? Z góry przyrzekam, że dołożę wszelkich starań, aby się dać przekonać. Sprawi mi to wielką satysfakcyę.

W tej chwili Lena odchyliła drzwi i wniosła tacę z filiżankami, a za nią służąca samowar.

Przy pomocy gości prędko uprzątnięto stół z porozrzucanych na nim książek i gazet. Zaścielono obrus i wszystko przygotowano do herbaty.

— Tanio, gołąbko — rzekła Lena — zajmijcie się herbatą. Ja, jako gospodyni, powinnam bawić gości przyjemną rozmową, co samo dla siebie jest już ciężkim obowiązkiem.

Usiadła na krześle, z którego wstała Tania, i zapaliwszy papierosa, patrzyła w okno, nie zwracając baczniejszej uwagi na swoich gości, którzy, jej zdaniem, dalako łatwiej rozgadają się, jeśli ich zostawi się samym sobie.

— Tatiano Grigorijewno, ja jeszcze ciągle w miłem oczekiwaniu. Nie odpowiedzieliście na moje pytanie — odezwał się Jerzy, kiedy już poroznoszono herbatę.

— Jakie pytanie? — zapytała Lena.

— Dlaczego ja najszczęśliwszy z śmiertelników.

— Rzeczywiście? Nie wiedziałam o tem — dorzuciła Lena.

— Przekręcacie moje słowa, Jerzy. Ja tylko mówiłam, że nie powinniście skarżyć się na los.

— A dlaczego, powiedzcie mi, ja właśnie mam być pozbawionym tej przyjemności, do której ma prawo każdy z moich bliźnich?

— Dlaczego? — ciągnęła Tania tonem, wyrażającym, że on sam powinien wiedzieć dobrze, dlaczego... — Dlatego, — dorzuciła szybko — że, przypomnijcie sobie, wyście mnie sami mówili, że gdy wam przyjdzie melancholijny nastrój, potraficie go przelać w formę poezyi i wtedy lżej wam na duszy i weselej.

Tania zaśmiała się. Zdawało jej się, że Jerzy doprasza się komplementu i dlatego udaje niedomyślność; zachciało jej się z nim podroczyć.

— Nie wiedziałem, żeście taka podstępna, Tatiano Grigorijewno — odrzekł Jerzy. — Na drugi raz będę ostrożniejszym i pokażę wam tylko zewnętrzną stronę mego rzemiosła.

Jerzy dobrze sobie przypomniał rozmowę, o której wspomniała Tania. Było to wskutek pojawienia się małego tomiku jego poezyi, które dużo hałasu narobiły w ich kółku. Tani bardzo podobały się wiersze i rozmowa ich zeszła na temat artystycznych uczuć i nastrojów. Tania nie powtórzyła słów Jerzego dokładnie, aby mu dokuczyć. Lecz Jerzy nie chciał prostować słów Tani, pragnął jak najmniej mówić w tym przedmiocie.

Lena, która w czasie rozmowy paliła papierosa, odłożyła go teraz na bok. Zainteresowała ją wewnętrzna strona kwestyi.

— Ja sądzę — rzekła — że ludzie, całą duszą oddani wielkiej sprawie, powinni jednakowo oceniać swoją w niej rolę — czy ona wielka, czy mała, głośna, czy skromna. Dążenie do odegrania wybitnej roli jest głupota i egoizmem, w odmienne szaty przybranym.

Tania broniła się, że w swoich słowach nie chciała twierdzić, jakoby należało dobijać się o wybitną rolę, al jeśli już raz przypadła komu w udziele, to świadomość tego nie może nie sprawiać zadowolenia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dała się. Brak zwycięstw paraliżuje energię Japończyków.

Jeńcy (zapewnia agencya rosyjska), którym w żarcie proponowano powrót, odpowiedzieli, że u Rosyan dzieje się im lepiej.

Flota bałtycka.

Suez, 28 listopada. Rosyjska flota w towarzystwie egipskich krążowników wybrzeżnych odpłynęła stąd. Jacht „Esmerald" otrzymał pozwolenie dalszej jazdy. Cel nieznany.

Komedya uznania.

Petersburg, 28 listopada. W związku z odebraniem namiestnikowi Aleksiejewowi naczelnej komendy w Azyi wschodniej pojawił się wczoraj ukaz cara z wyrażeniem Aleksiejewowi zadowolenia za zasługi, położone przez niego, jako naczelnego komendanta i z nadaniem mu orderu Jerzego III klasy.

Kontrabanda wojenna.

Londyn, 27 listopada. Biuro Reutera dowiaduje się, że japońskie koła omawiają bardzo żywo fakt, iż Rosya otrzymuje z Anglii coraz większe dostawy węgla i amunicyi. Japończycy są oburzeni, iż władze angielskie nie zdołały zapobiedz tym dostawom. Opinia japońska twierdzi, że jeżeli w Anglii nie istnieją ustawowe środki, mogące zapobiedz podobnej pomocy materyalnej przez poddanych państwa sprzymierzonego, to należy takie ustawy uchwalić. Również podniesiono myśl, że dostawy węgla można ograniczyć przez ściśle i surowe badanie papierów okrętowych.

Bar. Suyamatsu i tutejszy poseł japoński Hayaszi oświadczyli wobec jednego ze sprawozdawców, iż faktycznie w Japonii panuje z tego powodu rozgoryczenie. Suyamatsu podniósł przytem, że obecne położenie nie odpowiada interesom Anglii ani Japonii, które objęły ścisły obowiązek przyczynienia się wedle sił do ustalenia zawartego związku. Japonia wcale w Anglii węgla nie zakupiła.

KRONIKA.

Wiadomość o aresztowaniu w Warszawie jakiegoś „komitetu socyalistycznego", złożonego z 37 osób, oraz o pochwyceniu przez policyę tajnej drukarni P. P. S., jest **nieprawdziwą.** Niepokojącą tę wiadomość podał „N. Wiener Tagblatt", a za nim cała prasa. Zwróciliśmy się do naszych towarzyszów w Warszawie z zapytaniem i otrzymaliśmy odpowiedź, że to wszystko **zmyślone.**

Obecnie znów „Dziennik poznański" podaje następującą wiadomość z Warszawy:

„Przed kilku dniami natrafiła policya na kryjówkę socyalistyczną w Warszawie przy ulicy Śliskiej. Wśród przeszło **ośmdziesięciu zgromadzonych,** których zaaresztowano, znajdowało się kilku zaledwie chrześcijan; reszta byli sami żydzi, a także kilka żydówek. A dodać należy, że narada odbywała się także pod firmą P. P. S.".

Wygląda to tak, jakoby policya aresztowała jakieś zebranie jednego z żydowskich kółek P. P. S. Ile prawdy na tej wiadomości, jeszcze nie zdołaliśmy stwierdzić. W każdym razie niewiarygodną wydaje się być wiadomość, jakoby w Warszawie urządzono tajne zebranie, złożone z tak wielkiej liczby osób.

Do archiwum partyjnego złożył tow. Klemensiewicz kilkanaście fotografij, pism ulotnych, oraz wydawnictw socyalistycznych i obcych; tow. Haecker dwa pierwsze roczniki „Naprzodu", pierwszy rocznik „Pobudki", komplet lwowskiego „Światła", oraz szereg broszur socyalistycznych.

Wzywamy najusilniej towarzyszów do nadsyłania nietylko partyjnych wydawnictw, lecz także materyałów, mających jakikolwiek związek z historyą socyalizmu. Adres archiwum: tow. Witold Hofman, współpracownik „Naprzodu", Kraków, Grodzka 55.

Z teatru (*m*) Szczytu wirtuozyi dosięga pan **Kamiński w roli hr. Waldhofa w „Bogatym wujaszku".** A jednak rola ta dowodzi właśnie, iż w każdym najdrobniejszym szczególe tak wykończone postaci wchodzą już w pewną kolizyę z postulatami sceny. Zatraca się różnica — dystans należyty — pomiędzy momentami **istotnie ważnymi** w przebiegu akcyi, a wtórorzędnymi szczegółami, które p. Kamiński, rozlubowany w danym typie, z jednaką maestryą cyzeluje. Widz z równem zaciekawieniem śledzi np. sposób, w jaki hr. Waldhof spożywa śniadanie, jak i te chwile, kiedy w owej zdegenerowanej postaci powstaje jakaś iskierka skrupułów, gdy brudne geszeftciarstwo zbyt brutalnie zajrzy jej w oczy. Postać sama (mimo jakiegoś czasem przesadnego szczegółu) nabiera niesłychanej plastyki, staje się **żywą** **zupełnie**; życie bowiem niczego nie markuje: najobojętniejsza funkcya posiada w niem swoją wyrazistość, lecz teatr, najrealistyczniejszy nawet, daje obraz życia **w skróceniu, w kondensacyi,** musi nad wielu rzeczami przechodzić do porządku, aby tem plastyczniej wypadły momenty, w akcyi decydujące.

Jeżeli rola Waldhofa snadniej od innych ulegia przesyceniu walorami mniejszej wagi, to dlatego, iż sztuka jest bardzo błahą. Ubocznie wpływał na to i nasz ensembl sobotni, który grał naprzód anemicznie; nic nie dzieliło uwagi widza, skupionej wyłącznie na sylwetce hrabiego. Najmniej zaś interesowały perypetye, które stworzył Karlweiss.

Wytwarzało to warunki, przypominające monologi sceniczne, a, że mamy tu do czynienia nie z epizodem, lecz z rolą pierwszoplanową, długą — do zachwytu dołączało się pod koniec na widowni pewne znużenie...

Jak można zostać posłem z Izby handlowej? Rzecz dzieje się w pewnem mieście stołecznem. Odbywa się posiedzenie tajnego synedrionu, w którego ręku spoczywają losy miasta.

Przewodniczący: Szanowni Panowie! W styczniu roku przyszłego rozpisane będą wybory do rady miejskiej. Musimy już teraz poczynić odpowiednie przygotowania, tem bardziej, że opozycya zamierza ostro wystąpić przeciw niektórym członkom naszego stronnictwa, zwłaszcza zaś przeciw naszemu czcigodnemu prezydentowi miasta. Istotnie, pan prezydent zaangażował się zbytnio w pewnym kierunku — — —

Pierwszy członek synedrionu: Sprzedał łańcuch prezydyalny!

Drugi członek: Ukradł łyżeczki srebrne na ostatnim bankiecie!

Trzeci członek: Włamał się do kasy miejskiej!

Czwarty członek: On cierpi na kleptomanię!

Przewodniczący: — — należałoby go to dy wywanosować z prezydentury, aby nie utrudniał akcyi wyborczej. Zachodzi jednak pytanie, gdzie go ulokujemy?...

Pierwszy członek: W kryminale! Wystarczy krótkie doniesienie bez stempla..

Drugi członek: Nie, to nie byłoby po obywatelsku!

Trzeci członek: Jeżeli cierpi na kleptomanię, niech idzie do domu wyryatów!

Przewodniczący: I ja tak sądzę. Wyślijmy go tedy do rady państwa... Wakuje właśnie mandat z Izby handlowej... Wszak i Merkury był bogiem kupców i... złodziei.

(*Lwowski „Głos Robotniczy"*).

O „Słowie polskiem" słów kilka. Pod tytułem „Opozycya rosyjska i polityka polska" komentuje „Słowo polskie" ostatni elaborat „Ligi narodowej" w formie polemiki z „Czasem" i „Naprzodem". Na pierwszą część tej polemiki zgodziliśmy się w zupełności, gdyby nie ów zdumiewający rozbrat — zachodzący pomiędzy tem dowodzeniem, a perfidnemi, prześcigającemi ultralojalnych ugodowców, napaściami wszechpolaków na demonstracye przeciwrządowe w Warszawie... Niechaj to *in primis* wytłumaczy „Słowo polskie", tem bardziej, iż redakcya jego uroczyście oświadcza, że „**w tym okresie należy nam szeroko patrzeć, jasno myśleć i równie jasno swe myśli wypowiadać**"... Zdawałoby się, że jasno myśleć nigdy nie zawadzi, jasno się wypowiadać, a nie mydłkować, jest nawet obowiązkiem — zwłaszcza dziennikarzy... ale skoro „Słowo polskie" uważa to za specyficzną właściwość obecnego okresu — to i tak każdy, kto poznał wytykane przez nas szalbierstwa wszech polskie, zgodzi się, iż arcymętnem było rozpoczęcie tej nowej ery... **szeroko otwartych oczu i jasnego myślenia!**

A propos: „jasnem myśleniem" ciemnych indywiduów ze „Słowa polskiego", które z P. P. S. czyniły narzędzie obcych podszczeń, zaraził się oczywiście — pater Stojałowski. W ostatnim numerze „Wieńca-Pszczółki" pisze jota w jotę to samo... o „Lidze narodowej": „Liga narodowa" jest niewątpliwie płatną agencyą pruską — a zdrajcą wobec narodu polskiego". Styl lapidarny!

Jak to podłe argumenty misternie wędrują dokoła: łotrów do naśladowania ich nie brak. **Szeroko patrząc,** podchwycą zaraz każdą bryłę kału — przyczem i inicyatorom szelmowskiego sportu też się coś dostać może.

Ze wszystkich zarzutów, któremy czynili wszechpolakom w tym okresie ich — jak nas poinformowali — najjaśniejszej myśli, odpowiada „Słowo polskie" na jeden: mianowicie co do sprzeczności, zachodzącej pomiędzy obecnem nawoływaniem „Ligi" do współdziałania z rosyjską opozycyą, a dawniejszymi argumentami wszechpolaków, którzy i od rosyjskiej opozycyi, jak od trędowatych, stronić nakazywali, a inaczej myślących usiłowali zohydzać przydomkami w guście „czerwonej Targowicy".

Na to „Słowo polskie" odpisuje: „Niech pp. socyaliści przeczytają § 37 Programu stronnictwa demokratyczno narodowego w zaborze rosyjskim"... Szumne to powiedzenie, ale co się za niem kryje?... Nicość. Bo co obchodzą kogo paragrafy jakiegoś programu, leżącego w lamusie, programu, z którego się robi użytek tylko w nagłym wypadku, gdy się jest w polemice przyciśniętym do muru. Kartkami programu, nb. pełnego niekonsekwencyj, nie osłonicie pp. wszechpolacy waszego kameleonizmu, codziennych kozłów i wykrętów... Czyż przystoi w takich warunkach pronować nawet przeciwnikom tak bezcelową mitręgę, jak wglądanie w paragrafy rzeczonego „programu"?

W brukowy sposób „Słowo polskie" fabrykuje „senzacyę" z osoby „anarchisty" buczackiego Zygfryda Nachta, którego całym tytułem do sławy jest to, że go raz w Gibraltarze, a raz w Medyolanie bez powodu aresztowano. Z tego buczackiego kwiatka robi „Słowo polskie" „wybitnego przywódcę anarchistów", stawia go na równi z Krapotkinem i Elizeuszem Reclus i rozpowiada o nim niestworzone historye sposobem wiedeńskiego „Extrablattu". Wogóle między „Wiekiem nowym" a „Słowem polskiem" różnica niewielka.

Bezczelną napaść na socyalistów „w pewnem mieście" zamieściło „Słowo polskie", nie podając nazwy tego miasta. Zarzuca ono im, że nie dali pomocy pieniężnej jakiemuś dezerterowi, który do nich o pomoc się zwrócił, a to rzekomo dlatego, że nie był socyalistą. Dziwną pretensyę ma „Słowo polskie" do socyalistów: naj uboższa partya, bo z robotników złożona, ma zdaniem „Słowa polskiego" obowiązek utrzymywania wszystkich dezerterów, którzy teraz tysiącami do Galicyi napływają. Nikt inny nie ma mieć tego obowiązku tylko socyaliści! Klasa posiadająca, zamożna, jest od tego obowiązku — zdaniem „Słowa polskiego" wolna! Narodowi demokraci także nie potrzebują zdaniem „Słowa polskiego" troszczyć się o dezerterów — tylko socyaliści! To szczegółne! Partya nasza oczywiście z całą gotowością spieszy z pomocą dezerterom z za kordonu, ona też pierwsza dała inicyatywę do zaopiekowania się nimi — ale z tego nie wynika, że socyaliści **muszą** zawsze i wszędzie każdego dezertera zaopatrzyć, choćby np. „w pewnem mieście" pieniędzy nie mieli. Ile pieniędzy dali np. wszechpolacy w owem „pewnem mieście" na dezerterów?

Z Zakopanego. Termin ubiegania się o posadę lekarza stacyi klimatycznej upłynął 10 bm. Wpłynęło podań 8; w tem 3 lekarzy miejscowych, 5 zamiejscowych. Sekcya lekarska w Zakopanem postawiła na pierwszem miejscu kandydaturę dra Marcina **Wojczyńskiego.**

Ks. inspektor Dutkiewicz. Z Gorlic piszą nam: Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej po tylu tygodniach zupełnej obojętności naszych radców na nadużycia ks. Dutkiewicza odezwał się i tu głos śmiałego oskarżenia. Notaryusz p. Mens zainterpelował burmistrza, czy myśli przeszkodzić bezprawiom, dokonywanym przez ks inspektora w szkołach subwencyowanych przez magistrat i czy rada, jako reprezentanci rodziców, pozwoli na tą niesłychaną demoralizacyę nauczycieli i młodzieży, jaką ks. Dutkiewicz wśród nich szerzy.

Interpelował w tej samej sprawie i dr Przemycki, przedstawiając w jaskrawem świetle działalność ks. Dutkiewicza. Obecny na posiedzeniu starosta usiłował przeszkodzić interpelacyi p. Mensa, ale gdy tenże na energiczne żądanie dopuszczony został do głosu, starosta szybko posiedzenie opuścił. Lojalna do przesady rada poszła za przykładem starosty i zaczęła szybko opuszczać salę, tak, że wkrótce zabrakło kompletu. Mimo to było jeszcze dość czasu, by delegat rady p. Tarczyński dał wyjaśnienie, iż działał w radzie szkolnej według najszczerszych chęci, że bronił nauczycielstwo z całych sił, lecz że o rzeczach tu wymienionych wprawdzie wiedział, ale... **ale nie poruszał.**

Nie bierzemy tego za złe p. Tarczyńskiemu, istotnie ks. Dutkiewicz tak ma potężne stanowisko, iż ludzie nawet samodzielni, obawiają się z nim zadrzeć. Ale zapytujemy, cóż ma wobec tego robić biedny nauczyciel?

Los górnika. Podczas nocnej szychty na kopalni bytomskiej „Heinitz", w głębokości 350 metrów pod ziemią, zdarzyła się katastrofa. Czterech górników, między nimi górnik Nalepa, zajęci byli zrywaniem węgli już po rozstrzelaniu, gdy zapadły się tak wielkie masy węgli, że Nalepa, który pracował na froncie, został zupełnie odcięty od wyjścia, podczas gdy trzej inni zdołali na czas uciec. Zabrano się natychmiast do pracy, aby wyratować z tego strasznego więzienia Nalepę, którego wołanie o pomoc słyszano jeszcze do następnego dnia rano. Potem atoli nastąpiło nowe zarwanie się węgli, które widocznie Nalepę zupełnie pogrzebały, gdyż odtąd już go nie słyszano. Równocześnie nastąpił wybuch palących się gazów, tak, że wszystkich ludzi trzeba było czemprędzej z tego miejsca wycofać i cały ganek zamurować. Wobec tego trupa nieszczęśliwego Nalepy będzie można wydobyć dopiero po upływie jakich **czterech tygodni.**

ZAWIADOMIENIA

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Wtorek: „Śnieg", dramat w 4 aktach Stanisława Przybyszewskiego (występ gościnny K. Kamińskiego).
Środa: „W małym domku", sztuka w 3 aktach Tadeusza Rittnera (ceny zniżone).
Czwartek: „Intratna posada", komedya w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego (występ gościnny K. Kamińskiego).
Sobota: „Pan dyrektor", komedya w 3 aktach Bissona i Carré (występ gościnny K. Kamińskiego).
Niedziela o godz. 3 po południu: „Ach to Zakopane!", krotochwila w 3 aktach C. Kraatza i M. Neala. O godz. 7 wieczorem: „Faust", tragedya w 5 aktach Goetego (występ gościnny K. Kamińskiego).

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.** W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś od godziny $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem: Dr Władysław **Gumplowicz**: „Człowiek a ziemia".

TELEGRAMY.

Kongres dla sprawy ubezpieczenia robotników.

Wiedeń, 27 listopada. Na skutek zaproszenia rządu austryackiego i miasta Wiednia, najbliższy międzynarodowy kongres dla ubezpieczenia robotników odbędzie się w Wiedniu od 17—25 września 1905 r. Komitet organizacyjny wczoraj się ukonstytuował, wybierając prezesem prezydenta wiedeńskiej Izby handlowej **Kinka.** Zarazem zatwierdzono wybór **Fustera** z Paryża na sekretarza kongresu.

Demonstracya przeciw Körberowi i Luegerowi.

Wiedeń, 28 listopada. (Biuro koresp.) Wczoraj przedpołudniem odbyły się na Herrengasse przed prezydyum rady gabinetowej i na pobliskim Minoritenplatz przed ministeryum oświaty demonstracye socyalistyczne. Wznoszono okrzyki przeciw rządowi, partyi antysemickiej i przeciw uchwalonej przez sejm dolno-austryacki ustawie szkolnej. Część demonstrantów chciała się dostać na Judenplatz przed ministerstwo spraw wewnętrznych, ale policya temu przeszkodziła. Następnie demonstranci udali się przed ratusz i wznosili okrzyki „Pfuj Lueger", przeciw partyi antysemickiej i ustawie szkolnej. Stojący pod arkadami ratusza demonstranci usiłowali wedrzeć się do sali zebrań, ale policya przeszkodziła. Gdy demonstranci chcieli wyważyć jedną z bram ratusza, wkroczyła policya i aresztowała jedną osobę. Demonstrujący wystąpili przeciw temu, obrzucili policyantów rozmaitymi przedmiotami i załamali hełmy kilku policyantom i rzucili jednego policyanta na ziemię, gdy chciał dokonać aresztowania. Policya dobyła szabel, 5 policyantów i 3 demonstrantów odniosło lekkie okaleczenia. Wreszcie oddziałał policyi konnej rozproszył demonstrujących. 9 osób aresztowano. O $^3/_4$1 demonstracya się zakończyła.

Opozycya na Węgrzech.

Budapeszt, 27 listopada. Na wczorajszej konferencyi związku demokratycznego potępiono ostatnie zajścia sejmowe i powzięto uchwałę z żądaniem powszechnego, tajnego prawa głosowania.

Budapeszt, 28 listopada. Wczoraj po południu odbyło się zgromadzenie ludowe, zwołane przez zjednoczoną opozycyę, na którem poseł Kossuth, Apponyi i inni mówcy występowali przeciw ostatniemu postępkowi Tiszy. Następnie uczestnicy udali się przed lokal partyi niezawisłości, gdzie wygłoszono parę mów. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Budapeszt, 28 listopada. Wczoraj odbyły się na prowincyi liczne zgromadzenia za i przeciw rządowi.

O powszechne prawo wyborcze.

Budapeszt, 28 listopada. Po południu odbyło się zgromadzenie socyalistyczne i powzięło uchwałę za powszechnem prawem głosowania. Zgromadzenie odbyło się w zupełnym porządku.

Demonstracya studentów węgierskich.

Budapeszt, 27 listopada. Senat uniwersytetu zarządził aż do dalszego zarządzenia zamknięcie gmachu uniwersyteckiego. Przeciw słuchaczom, którzy brali udział w demonstracyach, a których nazwiska są znane, zarządzono śledztwo dyscyplinarne; senat stara się jeszcze dowiedzieć nazwisk 30 studentów, którzy, jako komitet stoją na czele demonstrantów, aby ich relegować w myśl ogłoszonego niedawno rozporządzenia. Jak słychać, zamierza senat zasystować wykłady, póki nie nastanie zupełny spokój.

Budapeszt, 27 listopada. Studenci odbyli wczoraj zgromadzenie, i z powodu ostatnich zajść postanowili nie chodzić na wykłady i wyrazić nieufność rektorowi. W poniedziałek odbędzie się zgromadzenie studentów z protestem.

Cholera w Rosyi.

Petersburg, 28 listopada. Według wiadomości z Tyflisu, cholera w gubernii erywańskiej wzmaga się.

Wydanie morderców.

Paryż, 28 listopada. Wczoraj o godz. 6 rano odjechali stąd pod eskortą mordercy Kleinowie do Wiednia.

Rozdział kościoła od państwa.

Paryż, 27 listopada. Izba deputowanych przyjęła wczoraj wszystkie rozdziały budżetu spraw zagranicznych. Z etatu na ambasady rząd, w porozumieniu z komisyą budżetową, wykreślił dotacyę na ambasadę watykańską.

Wiedeń, 28 listopada. Kancelarya Izby panów rozesłała wniosek, przedłożony przez p. Lamascha, Chlumetzkiego, Bilińskiego i tow. z projektem ustawy o ochronie czci. Projekt zawiera zmiany postanowień ustawy i procedury karnej względnie ustaw zasadniczych, odnośnie do obrazy czci, popełnionej drukiem i zdąża do zaostrzenia kary i przekazania odnośnych spraw sądom powiatowym zamiast przysięgłym.

Paryż, 28 listopada. „Petit Journal" donosi z Biarritz, że konie, wiozące powóz królowej Natalii, wdowy po Milanie, najechały na drzewo. Powóz rozstrzaskany. Królowa odniosła rany na rękach i czole.

§ 2. Kartki zaproszeń na zgromadzenia ponufne są do nabycia w administracyi „Naprzodu" w Krakowie, ulica Sławkowska 29, po **4 korony za 1000 sztuk** (już łącznie z przesyłką). Należytość należy z góry nadesłać.

Dalszy ciąg datków dla pogorzelców miasta Brzeska: Jakób Judkiewicz 20 K. Baum Adolf 6 K. Drowa Liebeskind 5 K. Poseł dr Arnold Rapoport 1000 K. Razem 1031 K, poprzednio wykazano 1678 K. Razem 2709 K.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ulica Zielona 7. (Telefon Nr. 510).